

**Złe czasy! Trudne czasy! – powiadają ludzie
Żyjmy dobrze, to dobre będą i czasy**



Wigilia Bożego Narodzenia 2024. Rano w sklepie, kupując pieczywo, widzę okładkę gazety na święta: rysunek przedstawia młodego człowieka ze złotymi słuchawkami na szyi piastującego dzieciątka. Dzieciątko wystylizowane na renesansowe wizerunki małego Jezusa na rękach Matki. Czy chodzi o „prawo” do adopcji dzieci już nie przez pary homoseksualne, ale przez samotnych mężczyzn? Może nie, zapewne o coś bardziej szlachetnego. Ale przynajmniej rykoszetem – jeśli nie celowo – wali ta okładka w święty dla wierzących chrześcijan i szanowany także dotąd przez niewierzących, zwłaszcza w Boże Narodzenie, wizerunek Bogurodzicy i narodzenia Zbawiciela. Przecież o to chodzi! To się nazywa „transgresja” czy może po prostu chwyt reklamowy: widzicie, przekraczamy kolejną barierę. Jacy jesteśmy odważni!

Dokoła rzeczywiście jakby więcej rutyny i sztampy niż śmiałości w owej „emancypacji” od chrześcijańskiego znaczenia tych świąt. W radiu słyszę reklamę: „Z czym ci się, kochanie, kojarzą te święta? – Oczywiście Kevin w telewizji i obniżki w Media Markt”. No, tyle może zostać ze świętowania: film od trzech dekad do znudzenia wyświetlany we wszystkich telewizjach oraz „pielgrzymka” do takiego czy innego marketu na wyprzedaże. Pcha mi się przed oczy jeszcze zachęta do zaprenumerowania wspomnianej gazety – na święta. Sympatyczny rysunek młodych dziewczyny i chłopaka, zapewne nowoczesnej pary, z towarzyszącym im „psieciem” (pies zamiast dziecka). O tym, że są jakieś święta, informują specjalne skarpetki młodych i chusteczka na szyi „psiecka”. To już norma?

Komercyjne zeświecczenie tajemnicy Wcielenia Bożego Syna, na które narzekamy (i w którym uczestniczymy) od dawna, przygotowuje grunt pod agresję, która ma wy badać, czy jeszcze reagujemy na szyderstwo z naszej religii. Czy jest jeszcze taka sfera sacrum, którą adorujemy, której chcielibyśmy bronić przed świętokradztwem? W sedno uderza kardynał Sarah, kiedy pisze, iż „brak nam jednak ludzi, którzy adorują. (...) Biskupi i księża nierzadko zaniedbują adorację, skupieni na samych sobie i na swojej działalności, przejęci ludzkimi wynikami swojego posługiwania. (...) Jeśli człowiek zapomina o Bogu, to w końcu zaczyna celebrować samego siebie. Staje się wówczas swoim własnym bogiem i stawia się w otwartej opozycji przeciwko Bogu”.

Kiedy przypominałem sobie tę uwagę kardynała z Afryki, przyszedł mi zaraz na myśl głos znacznie starszego, afrykańskiego ojca Kościoła – świętego Augustyna: „Złe czasy! Trudne czasy! – powiadają ludzie. Żyjmy dobrze, to dobre będą i czasy. To my jesteśmy czasami: jacy jesteśmy, takie są czasy”. Może zamiast narzekać, przerażać się tą lawiną, która nas spycha i przygniata, bądźmy kamieniami, które zmienią jej bieg? Oczywiście, ktoś przypomni, i słusznie, że święty Augustyn wołał o trudnych czasach, kiedy jego ziemską ojczyzna padała pod ciosami barbarzyńców. Bronił jej śmiało, ale nie obronił. Umierał w oblężonej przez Wandalów stolicy afrykańskiej prowincji Hipponie. Kilka miesięcy po jego śmierci, w roku 431, Hippona padła. Rzym upadł. Wielu z jego obywateli nawet jakby nie zauważyło tego, jak ginie ich świat i jak sami do tego się przyczyniają. Siedzieli na trybunach hipodromów i nie odrywali oczu od krwawych rozrywek, zajmowali się codziennymi interesami albo rywalizacją cyrkowych stronnictw – kiedy w murach byli już barbarzyńcy. Czy więc to wezwanie, byśmy zrozumieli, że nasze czasy to my, i próbowali je zmieniać – na ile potrafimy – na lepsze, czy to jest apel bez sensu?



Saint Augustin by *Philippe de Champaigne*, c. 1645

Rzym upadł, ale słowa św. Augustyna docierają do nas, po szesnastu wiekach, tłumaczone wciąż na nasze języki, na nasze „złe czasy”. Wciąż wzywają, byśmy się nie dali stłamsić poczuciu beznadziejności, klęski. Żebyśmy nie upadli. Jeszcze bardziej zwięźle odpowiedział na pokusę takiej kapitulacji poeta, mistrz słowa polskiego, Mikołaj Sęp Szarzyński: „Pokój – szczęśliwość; ale bojowanie / Był nasz podniebny...”. Ten cytat pamiętał (do niedawna) każdy uczeń liceum. Ale czy pamiętamy zakończenie tego sonetu? Powtórzmy je sobie:

„Cóż będę czynił w tak straszliwym boju,
Wątki, niebaczny, rozdwojony w sobie?
Królu powszechny, prawdziwy pokoju
Zbawienia mego, jest nadzieja w tobie!
Ty mnie przy sobie postaw, a prześpiecznie
Będę wojował i wygram statecznie!”

Autor



prof. Andrzej Nowak

Historyk, publicysta, sowietolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik pracowni Dziejów Rosji i ZSRR w Instytucie Historii PAN.

Źródło: Gość Niedzielny